Cena numeru 20 groszy

KURIER CZĘSTOCHOWSKI

102 Częstochowa, czwartek, 30 kwietnia 1942 r. Rok IV.

Ataki odwetowe na Anglię trwają

Pożary i eksplozje w Yorku

Eskadry Osi zbombardowały port wojenny w Aleksandrii

Z GŁÓWNEJ KWATERY FÜHRERA, 30 kwietnia. — Naczelna Komenda Niemieckich Sił Zbrojnych komunikuje w dniu 29 kwietnia:

Na Morzu Czarnym i Azowskim dokonano skutecznych ataków powietrznych na obiekty portowe i okręty sowieckie.

Na środkowym odcinku frontu wschodniego wojska niemieckie dokonały skutecznych lokalnych ataków i wypadów oddziałów szturmowych. W czasie zdobycia przez pewną niemiecką dywizję piechoty bolszewickiego przyczółka mostowego, bolszewicy stracili przeszło 1.400 zabitych, 6 czołgów, 9 dział i wiele innego sprzętu bojowego.

W Laponii oddziały niemieckie i fińskie odparły kilka ataków sowieckich.

Na froncie Oceanu Lodowatego myśliwce niemieckie zestrzeliły bez żadnych własnych strat 15 samolotów alianckich, w tym 14 typu „Hurricane".

W Afryce północnej w rejonie na północny wschód od **Mechili** odrzucono wypad brytyjski. Lotnictwo dokonało skutecznych ataków na brytyjskie obozy namiotowe i skoncentrowane pojazdy mechaniczne koło **Tobruku,** jak również na obiekty wojskowe w brytyjskiej bazie morskiej **Aleksandrii.**

Silne eskadry samolotów bojowych kontynuowały akcję niszczenia urządzeń wojskowych na wyspie **Malcie.**

Niemieckie lekkie samoloty bojowe atakowały przez cały dzień bombami i bronią pokładową doki okrętowe na wyspie **Wight** oraz obiekty kolejowe na południowym wybrzeżu **Anglii.** Nad wybrzeżem **Kanału La Manche** myśliwce niemieckie, nie ponosząc żadnych własnych strat, zestrzeliły 6 alianckich samolotów, wchodzących w skład silnych jednostek brytyjskich eskadr myśliwskich.

W odwet za brytyjskie ataki powietrzne na dzielnice mieszkaniowe miast niemieckich, eskadry samolotów bojowych zaatakowały w nocy na 29 kwietnia angielskie miasto York. O silnej skuteczności tego ataku świadczyły eksplozje oraz liczne pożary mniejszych i większych rozmiarów.

Bombowce brytyjskie atakowały ubiegłej nocy tereny nadbrzeżne **w północnych Niemczech.** Atak skierowany był głównie na miasto **Kilonię.** Ludność cywilna poniosła straty. Domy mieszkalne, szpitale i pomniki uległy zniszczeniu lub uszkodzeniu. Zestrzelono 11 spośród atakujących bombowców, 3 dalsze maszyny utracili alianci podczas nocnego ataku na wybrzeże norweskie.

Porucznik Eckardt uzyskał swoje 14 do 16 zwycięstwo na nocnym myśliwcu.

BERLIN, 30 kwietnia. — Silne eskadry niemieckich samolotów bojowych dokonały ubiegłej nocy dalszego ciężkiego ataku odwetowego na York, stolicę hrabstwa angielskiego tej samej nazwy. York liczy niemal 100.000 mieszkańców. Pomimo ożywionej działalności angielskich nocnych myśliwców, niemieckie samoloty bojowe nadleciały bez przeszkód nad wyznaczone rozkazami obiekty i zrzuciły tysiące bomb rozpryskowych i zapalających. Przy dobrej widoczności na ziemi zaobserwowano wybuchy bomb, zwłaszcza w centrum miasta oraz w dzielnicach miejskich, położonych na południe od rzeki Ouse. Na terenie całego miasta szalały olbrzymie pożary. Załogi samolotów niemieckich w chwili odlotu zaobserwowały eksplozję rezerwuaru gazowego, przy czym wystrzelił ku niebu słup ognia wysokości kilkuset metrów. Ponadto wybuchnął pożar rezerwuarów ropy, który rozszerzał się z błyskawiczną szybkością, powodując olbrzymie chmury czarnych dymów.

BERLIN, 30 kwietnia. — Akcja niemieckich samolotów bojowych w ataku odwetowym rozpoczęła się bezpośrednio po północy i trwała, powtarzana w ciągu kilkakrotnych fal nalotu, prawie całą godzinę. Niemieckie samoloty bojowe lecące częściowo na bardzo niewielkiej wysokości wyrzucały tysiące bomb rozpryskowych i zapalających na nakazane cele. Wobec dobrej widoczności załogi niemieckie zdołały zaobserwować detonacje bomb, oraz ich celność wśród bombardowanych obiektów. W całym Norwich będącym stolicą hrabstwa angielskiego Norfolk wybuchły pożary, które w śródmieściu przerodziły się w gigantyczny pożar o licznych ogniskach zapalnych, z daleka widocznych. Nisko lecący lotnicy bojowi wyraźnie widzieli, jak pod wpływem detonacyj bomb całe bloki mieszkalne się zapadały. Celem obrony wystartowały angielskie samoloty nocne, które jednakowoż w pojedyńczych tylko wypadkach nawiązały styczność z samolotami niemieckimi. Z tej niszczącej akcji odwetowej, dokonanej na liczące 123.000 mieszkańców miasto Norwich dwa samoloty bojowe nie powróciły do swych baz wypadowych.

Berlin, 30 kwietnia. — Jak podaje Niemieckie Biuro Informacyjne, niemieckie lekkie samoloty bojowe dokonały wczoraj po południu ataku na brytyjską radiostację, położoną na południowym wybrzeżu Anglii na zachód od Brighton. Obiekty tej radiostacji obrzucono bombami rozpryskowymi i ostrzeliwano je z broni pokładowej. Samoloty niemieckie zrzuciły swoje bomby z nieznacznej wysokości, powodując wielkie zniszczenie wśród trafionych obiektów. Maszt radiostacji uderzony bombą zawalił się, a ponadto zniszczeniu uległ większy budynek należący do tej radiostacji.

RZYM, 30 kwietnia. — Włoski komunikat wojenny ze środy brzmi następująco:

Atak oddziału alianckiego, wspieranego przez siły pancerne w graniczącej z pustynią okolicy na południowy wschód od **Mechili,** został bez trudu odparty.

Włoskie samoloty bojowe wzięły pod skuteczny ogień karabinów maszynowych obozy namiotowe i koncentracje pojazdów mechanicznych w rejonie **Tobruku.**

W czasie nalotu **na Martubę** ziemna obrona przeciwlotnicza straciła jeden bombowiec typu „Wellington".

Eskadry lotnictwa niemieckiego dokonały wielokrotnych ataków na bazy flotowe i lotniska **na Malcie,** przy czym zniszczyły magazyny amunicji, fabryki, obozowiska barakowe i baraki. Również ciężko uszkodzono samoloty, znajdujące się na ziemi i obrzucono celnymi bombami pozycje artylerii.

Eskadry powietrzne mocarstw Osi, mimo niekorzystnych warunków atmosferycznych, dotarły aż nad **Aleksandrię w Egipcie** i gwałtownie zbombardowały tamtejszy port wojenny.

Pod bombami

maszyn niemieckich znalazło się także miasto angielskie Bath, zaznaczone na zdjęciu strzałką.

Czangkaiszek pobity pod Meiktilą

Oddziały chińskie osłaniają odwrót Anglików w Burmie

BANGKOK, 30 kwietnia. — Wojska Czangkaiszeka zostały pobite pod Meiktilą przez przeważające siły japońskie i cofają się na całej linii ku Mahlaing. Pozostawiły one w rękach japońskich przeszło 2.000 jeńców i wiele sprzętu wojennego. Również na wschodnim odcinku frontu w górzystych terenach państwa Szan Japończycy posuwają się w dalszym ciągu naprzód. Górskie oddziały japońskie zdołały okrążyć i wziąć do niewoli chiński oddział w sile jednego batalionu, broniący ważnego strategicznego punktu, na północ od Taunggyi. Silniejsze zmotoryzowane jednostki japońskie przedarły się przez bezdrożne tereny w pobliżu rzeki Tang, ku miejscowości London, spychając stopniowo wojska Czangkingu ku linii kolejowej Mandalay — Lashio.

Z wojskami brytyjskimi, które wycofały się z linii frontowej i pozostawiły obronę Mandalay wojskom Czangkaiszeka, nie weszli dotychczas Japończycy w kontakt bojowy. Oddziały Czangkingu, broniące się jeszcze rozpaczliwie w najdalszej północnej części doliny rzeki Sittang, są zagrożone okrążeniem.

Orędzie zdobywcy Singapuru

TOKIO, 30 kwietnia. — Generał-porucznik Yamashita, naczelny dowódca japońskich sił zbrojnych na półwyspie Malajskim oraz zdobywca Singapuru, wystosował z okazji dnia urodzin cesarza japońskiego orędzie pod adresem ludności półwyspu Malajskiego i Szonan, wzywając ją jako nowych poddanych cesarza do wytężenia wszelkich sił dla odbudowy Dalekiego Wschodu. Ideą przewodnią Japonii jest przyznanie wszystkim narodom należnego im miejsca oraz współpraca z nimi, celem rozbudowy wspólnych obszarów życiowych.

Zdobycz na Panay

TOKIO, 30 kwietnia. — Zdobycz wojenna zajęta przez Japończyków na wyspie Panay obejmuje — według doniesień z Ilo-Ilo — 630.000 bali cukru, 2.200 bali ryżu oraz równie wielkie ilości amunicji, nadto 53 statki i dżonki. W czasie operacyj oczyszczających zaledwo 4-ch Japończyków zostało zabitych oraz 40-tu rannych.

Urodziny Cesarza

TOKIO, 30 kwietnia. — Cała Japonia świętowała w ub. środę 41-szą rocznicę urodzin cesarza. W centrum miasta odbyła się wielka rewia oddziałów pancernych, w której wzięły udział liczne jednostki szkoły czołgów armii japońskiej oraz formacje kawaleryjskie. W południe cesarz japoński przyjął życzenia od domów książęcych. Na zakończenie przyjął cesarz wysokich urzędników dworu cesarskiego. We wszystkich urzędach, w szkołach, fabrykach i biurach odbyły się uroczyste akademie.

Cierniowa droga pomocy

GENEWA, 30 kwietnia. — B. gubernator państwowego banku Egiptu, sir Edward Cook, mianowany przed kilku tygodniami brytyjskim pełnomocnikiem w Indiach dla dostaw Czungkingu, zwraca uwagę — według doniesienia międzynarodowego dziennika fachowego „Interavis" w Genewie — na wielkie trudności. Jedyną możliwością dostarczenia do Czungkingu przynajmniej niezbędnie koniecznych materiałów stanowi droga powietrzna. Wspominane często „drogi zastępcze" po zamknięciu szosy burmańskiej będą jeszcze przez długi czas planami przyszłości. Cook miał współpracować z północnoamerykańskim towarzystwem National Aviation Corp., które pokrewne jest z towarzystwem Panamerican Airways. Brak jednak koniecznych samolotów, aby zaopatrywać jako tako regularnie Czungking, w ważne materiały. Niezbędna jest lotnicza flota transportowa z około 500 samolotów. Tymczasem nie ma żadnych widoków dostarczenia w najbliższym czasie choćby ułamka tego.

Na podobne trudności napotyka północnoamerykańska misja gospodarcza w Indiach pod kierownictwem Franka Grady. Zadanie jej polega, jak poinformowano, na rozwinięciu indyjskiej produkcji zbrojeniowej. Tymczasem na skutek braku odpowiednich maszyn i możliwości transportowych również ta misja skazana jest na niepowodzenie.

Czystka w angielskim korpusie oficerskim

SZTOKHOLM, 30 kwietnia. — Wkrótce po kampanii na półwyspie Malajskim i utracie Singapuru, rząd brytyjski był zmuszony zarządzić wielką akcję oczyszczającą w brytyjskim korpusie oficerskim. Ministerstwo wojny potrzebowało kilku tygodni do poczynienia przygotowań do tej akcji. Obecnie dochodzą do wiadomości pierwsze wyniki tej czystki. Zbadano ogółem 16.000 spraw, a przeszło 1.700 oficerów musiano usunąć z ich dotychczasowych stanowisk. Zostali oni albo przeniesieni w stan spoczynku, albo usunięci na mniej odpowiedzialne stanowiska. Powyższa akcja oczyszczająca objęła przede wszystkim oficerów ponad 45 lat wieku. Dotychczas nie wiadomo jeszcze czy powyższe kroki rządu brytyjskiego zostały już zamknięte, czy też nie.

Niemiecko tureckie braterstwo broni

ANKARA, 30 kwietnia. — W gmachu ambasady niemieckiej w Ankarze odbyła się we wtorek przed południem uroczystość ku czci zmarłego przed 26-ciu laty koło Kutel-Amara niemieckiego generała marszałka polnego von der Goltz-Paszy.

Uroczystość zagaił ambasador niemiecki von Papen przemówieniem, w którym przypomniał zbratanie armij Turcji i Niemiec, obchodzących właśnie teraz dwa wieki swego istnienia.

Przedstawiciel armii tureckiej generał piechoty Huesnus Kilkisz podkreślił, że pamięć zmarłego generała marszałka polnego von der Goltza jest pielęgnowana z czcią przez żołnierzy niemieckich i tureckich.

Niemiecki attache wojskowy zakomunikował, że w ciągu swej działalności w Turcji zgromadził zbiór pamiątek i dokumentarnych obrazów, dotyczących działalności oficerów niemieckich w armii tureckiej. Wystawa ta została otwarta z okazji wtorkowej uroczystości.

ANKARA, 30 kwietnia. — W ambasadzie niemieckiej w Ankarze otwarto wystawę pamiątkową, dokumentującą niemiecko-tureckie braterstwo broni, które znalazło swój punkt kulminacyjny w wojnie światowej. Na uroczystość tę Führer wydelegował generała Gouhra, który w wojnie światowej był komendantem dywizji tureckiej. Na uroczystości w ambasadzie niemieckiej armię niemiecką reprezentowała delegacja pod kierownictwem generała Kilkisa. Ze strony niemieckiej byli obecni: ambasador von Papen oraz członkowie ambasady niemieckiej.

Wystawa pamiątkowa znajduje się w lokalach służbowych niemieckiego attache wojskowego, generała Rohde, który w ciągu trzech ważnych okresów czasu pracował dla Turcji, a mianowicie przed, podczas i po wojnie światowej.

Leahy u Darlana

VICHY, 30 kwietnia. — Głównodowodzący francuskich sił zbrojnych admirał Darlan przyjął ambasadora Stanów Zjednoczonych Williama D. Leahy. W kołach politycznych mówi się, że również ta wizyta miała na celu zorientowanie admirała Leahy dla sprawozdania w Waszyngtonie o ogólnej polityce Francji.

BERLIN, 30 kwietnia. — Führer wysłał do cesarza japońskiego z okazji jego urodzin telegram z życzeniami, utrzymany w serdecznych słowach.

Roosevelt do Kongresu

SZTOKHOLM, 30 kwietnia. — Prezydent Stanów Zjednoczonych skierował do Kongresu orędzie, w którym Amerykanie po raz pierwszy są bez osłonek uświadamiani co w rzeczywistości oznacza dla nich wojna. Wojna — mówi orędzie — narzuciła przecież „nierozwiązalne problemy". Przemysł, siły robocze, gospodarka i finanse uległy zachwianiu. Jest rzeczą konieczną, aby każdy Amerykanin i każda amerykańska rodzina przerwały swój normalny tryb życia. Trzeba będzie zastosować surowe zarządzenia względem standartu życiowego: podatki, pożyczki wojenne i racjonalizację, a dalej — żadnego kredytu i nic na raty.

HURAGANOWY OGIEŃ NA MALTĘ

Założenia strategiczne ataków bombowych

Od szeregu tygodni w komunikatach wojennych mocarstw Osi czyta się wiadomości o nieprzerwanych atakach lotnictwa na wyspę Maltę. Wyspa ta, stanowiąca posiadłość angielską, odziedziczoną po Napoleonie, w podobnie zręczny sposób, w jaki generał Bonaparte wyłudził ją od przekupnych kawalerów maltańskich, liczy, wraz z trzema sąsiednimi małymi wysepkami, 316 km kwadratowych powierzchni o zaludnieniu, wynoszącym niecałe 250.000 mieszkańców, spokojnych rybaków i drobnych kupców. Rzut oka na mapę wystarcza, aby zorientować się, że niewielka ta wyspa posiada dla żeglugi śródziemnomorskiej pierwszorzędne znaczenie, panuje ona bowiem nad całą środkową częścią tego morza. Anglicy też w okresie montowania swojego Imperium światowego zwrócili na nią swe chciwe spojrzenia i wydarli ją cesarzowi Francuzów, zajętemu konfliktami kontynentalnymi, po czym przystąpili niezwłocznie do jej fortyfikowania. Dużą pomocą w tym jest swoiste podłoże skaliste tej wyspy, odznaczające się wielką ilością podziemnych kawern i jaskiń, stanowiących, po odpowiednim umocnieniu, niezdobyte kryjówki. Nie ma też drugiego punktu strategicznego na obszarze Imperium Brytyjskiego, który by był tak długo przygotowywany do obrony, jak właśnie wyspa Malta. Zasada, wysunięta w swoim czasie przez włoskiego generała Douheta, który przewidział decydujące znaczenie silnego lotnictwa dla skutecznej obrony samotnych baz operacyjnych, stała się linią wytyczną dla planów umocnienia Malty. Jeszcze przed obecną wojną Anglicy wyposażyli ją w niezwykle silne obiekty obronne, a do chwili przystąpienia Włoch do wojny wzmacniali wyposażenie fortyfikacyjne z gorączkowym pośpiechem, pragnąc utrzymać za wszelką cenę jej rolę obrońcy i kontrolera śródziemnomorskich dróg komunikacyjnych. Olbrzymie wysiłki, włożone w umocnienie tej bazy morskiej, jak się okazuje obecnie, nie bardzo się opłacają. Szczególnie ostatni kwartał był dla Malty połączony z utratą poważnej części tego czołowego stanowiska, jakie przywiązywała do niego angielska flota śródziemnomorska. W pierwszym rzędzie wytrącono jej wszystkie walory ofensywne, pozostawiając jej jedynie do dyspozycji program defensywny, wchodzący w ramy jej ogólnych zadań. Program ten ograniczany jest jednak z każdym dniem coraz bardziej, ponieważ wyspa ta, pod naciskiem powietrznej ofensywy Osi, zmuszona jest rozpaczliwie walczyć o swą własną egzystencję, ograniczając przy tym swą rolę bazy dla mniejszych jednostek floty wojennej do minimalnych granic. Jeżeli chodzi o wykonywanie kontroli nad szlakami morskimi z kierunku zachodnio-wschodniego, to Malta przestała odgrywać pod tym względem jakąkolwiek rolę. Ostatnie 3 miesiące pozbawiły ją również możności kontrolowania ruchu okrętów pomiędzy Sycylią i Afryką północną.

Na temat metod ofensywnych lotnictwa Osi przeciwko Malcie czyta się codziennie liczne sprawozdania w prasie, przy czym należy podkreślić, że obiekt ten stanowi może jedyny punkt na świecie, na którym powtarza się założenia ognia artyleryjskiego z czasów wojny światowej. Mianowicie na pewien ustalony nieprzyjacielski punkt operacyjny kieruje się nieustanny ogień huraganowy. Teren tego punktu operacyjnego jest przy tym ściśle określony. Nie ma tam mowy o jakimkolwiek wycofaniu oddziałów wojskowych i materiałów wojennych do tyłów w czasie ognia huraganowego na pierwsze linie. Wszystkie lotniska, doki i bazy operacyjne łodzi podwodnych znajdują się na Malcie w pierwszej linii. Oblężenie tej twierdzy, prowadzone w strefie powietrznej od strony Sycylii, ma ustalone pewne cele, które można w w każdej chwili ostrzeliwać, niszczyć, przy czym, jak przy oblężeniu każdej twierdzy, odznaczającej się korzystnymi warunkami naturalnymi i dobrze bronionej, konieczna jest duża wytrwałość, bystrość strategiczna i pewna minimalna ilość broni ofensywnej.

Obecnie prowadzona z wielką energią ofensywa powietrzna na Maltę postawiła sobie za zadanie sparaliżowanie zasięgu ofensywnego tej wyspy i odcięcie jej możliwości kontroli nad obszarami morskimi. Zadanie to zostało uwieńczone pomyślnym rezultatem, przy czym zrozumiałym jest, że każda przerwa lub osłabienie tej ofensywy mogłyby spowodować ponowne wysunięcie przez tę bazę swych ofensywnych sprężyn na śródziemnomorskie drogi morskie, a nie ulega również wątpliwości, że podjęłaby ona ponownie swoją rolę stacji pilotażu i centrum ubezpieczeniowego alianckich konwojów.

Specjalne znaczenie Malty zasługuje na tym większe podkreślenie wobec szczególnych warunków wojny pustynnej w Afryce północnej. Może jeszcze nigdy w historii fakty nie przekreśliły tak jaskrawo starego prawa, że wojna żywi się sama. — W Afryce północnej wobec panującego tam absolutnego braku jakichkolwiek surowców i zapasów, wojna utrzymuje się wyłącznie z dowozu posiłków, a jej mięśnie mogą tylko wówczas działać sprawnie i energicznie, jeżeli posiadają nieprzerwany dopływ pożywienia.

Jak większość operacyj w obecnej wojnie, tak i ofensywa powietrzna przeciwko Malcie odznacza się pewną pozorną monotonią i brakiem emocjonujących wydarzeń. Cechuje ją jednak ścisła systematyka, jak usunięcie z terenu Morza Śródziemnego ciężkich alianckich jednostek bojowych, uniemożliwienie angielskich transportów morskich i wreszcie sparaliżowanie alianckiej służby lotniczej.

Wyniki ostatniego okresu ofensywy powietrznej na Maltę można streścić w zdaniu, że straciła ona swoje zasadnicze znaczenie „lotniskowca", z którego startowały samoloty alianckie do służby wywiadowczej i konwojującej transporty morskie na front afrykański i Bliski Wschód.

„Zima za nami"... / Na Wschodzie topnieją śniegi

W ostatnich dniach wyszła na jaw pewna okoliczność, która unaocznia z nieporównaną jaskrawością zaciętość walk w okresie zimowym na Wschodzie — pisze w swoim sprawozdaniu jeden z niemieckich korespondentów wojennych.

„Topniejące śniegi odkryły tysiące zwłok poległych bolszewików, którzy w czasie zimowych walk wyruszali ku pozycjom niemieckich karabinów maszynowych. Pozbawieni poprzednio przytomności odpowiednią ilością samogonki, zataczając się i wzajemnie obejmując, ryczące przy tym „hurra!" pędzili oni na pewną śmierć. Obecnie w miarę możności zwozi się te zwłoki w jedno miejsce i chowa w olbrzymich masowych grobach pod szarym, beznadziejnym niebem.

Ciężka zima, która stawiała w obliczu ciężkich wysiłków i trudów zarówno żołnierzy, czających się za swym karabinem maszynowym lub działem, jak i tych, których zadaniem było dostarczenie amunicji i prowiantów w nieskończenie długich marszach przy saniach, leży już poza nami. Żaden niemiecki żołnierz na froncie wschodnim nie mógł oddawać się tej zimy spoczynkowi i snowi zimowemu. Przy trzaskających mrozach całe noce i dnie były wypełnione walką. Należało utrzymać bezwarunkowo swoje pozycje, jeżeli nie miało się tracić sukcesów, wywalczonych do chwili nastania zimy. Pozycje te zostały istotnie utrzymane. Wprawdzie nacisk bolszewików na niemieckie linie frontowe jeszcze trwa. Sowiety usiłują jeszcze w ostatniej chwili odwrócić szalę losu, rzucając bezwzględnie w ogień masy ludzi i czołgów. Próba ta jednak skazana jest na niepowodzenie, podobnie jak sto prób poprzednich. Obecnie próby te są tym bardziej bezcelowe, ponieważ wszystkie ofensywne plany bolszewików muszą utknąć w niezgłębionym morzu błota na roztajałych drogach.

Wszystkie drogi toną w oceanie błota i bagien. Samochody drążą głębokie bruzdy w trzęsawiskach, a im głębiej sięgają ciepłe podmuchy, tym wyżej wznoszą się kleiste masy do osi wozów. Za kilka dni drogi nie posiadające trwałej nawierzchni, staną się w ogóle nie do przebycia. Dowództwo niemieckie liczyło się jednak z tym i wydało odpowiednie rozkazy, w wyniku których żołnierze taborowi i pracownicy organizacji Todta w ciągu miesięcy zimowych zrąbali miliony drzew. Zrabane pnie drzewne leżą teraz koło dróg i w krótkim czasie powstaną z nich kilometrowej długości groble, umożliwiające utrzymanie normalnego ruchu.

Główne szosy komunikacyjne były utrzymywane w porządku przez całą zimę. Pługi śnieżne usuwały masy śniegów na boki, a w utworzonych w ten sposób zwałach na skrajach szos przebito kanały, przez które obecnie odpływają małe bystre strumienie tających śniegów, rozlewając się na szerokie pola. Nawierzchnie zostały we właściwym czasie gładko wyjeżdżone, a gdzie teraz ukazują się pierwsze wyboje, wypełnione dotychczas śniegiem, tam wysyła się niezwłocznie bataliony drogowe, które w krótkim czasie wypełniają wszelkie nierówności i umacniają osłabione mosty. Dostarczono już i uruchomiono liczne ciągniki, służące do wyciągania samochodów, ugrzęzłych w błotnistych koleinach na bocznych drogach lub przewożenia dział z ich dotychczasowych pozycyj na wyższe, suche stanowiska.

W obecnej chwili nabrały aktualności liczne problemy, przemyślane jeszcze w okresie zimowym. Szereg bunkrów, w których żołnierze spędzili niejedną godzinę wypoczynku, znalazł się pod wodą, wobec czego musiano je opróżnić. Żołnierzy, wypędzonych wodą spod ziemi, przyjęły w swoje gościnne progi drewniane chaty i obszerne namioty fińskie. Pożegnanie z zimową „romantyką podziemną" nie przyszło wszystkim łatwo. Przecież bunkry ze swą atmosfera, przypominające przytulną izbę, oświetlona skromną świeczką, pomimo różnych nieraz przykrych niedogodności, stanowiły dla wielu żołnierzy prawdziwy wojenny dom rodzinny. Równocześnie jednak wymarsz z ciemności na światło dzienne jest sygnałem, oznajmiającym nowy etap kampanii przeciw bolszewizmowi."

W japońskich redakcjach

Przeglądając obecnie polityczne artykuły dzisiejszych dzienników, natrafiamy nieraz na wiadomości i komentarze, pochodzące z japońskich gazet. Czytamy wtedy, że, dajmy na to, korespondent „Niczi Niczi" donosi..., albo też, że „Tokio Asahi Szimbun" wyjaśnia... i t. p. Nie wiemy natomiast, co za znaczenie mają te nazwy.

„Niczi Niczi" oznacza dosłownie „z dnia na dzień". Nazwę tego znanego dziennika można by więc przetłumaczyć na: „Gazeta Codzienna". „Asahi" oznacza znowu tyle, co „ranek" lub budzący się dzień, „Szimbun" zaś znaczy po prostu „gazeta". „Asahi Szimbun" odpowiada więc naszej „Gazecie Porannej". „Hoczi" znów oznacza — wiadomości, „Hoczi Szimbun" — to nasze „Wiadomości Codzienne". Podobnie też „Kokumin Szimbun" jest to „Gazeta Ludowa", ponieważ „Kokumin" znaczy naród wzgl. lud.

Najbardziej znanym bodaj dziennikiem japońskim jest bez wątpienia „Asahi Szimbun", noszący międzynarodowe cechy. Jest on najstarszym dziennikiem na terenie Japonii. Wychodzi dwa razy dziennie i to jednocześnie, zarówno w Tokio, jak i w Ossaka; ogólny jego nakład dochodzi do 3.200.000. Pismo to rozrosło się w ciągu 62 lat z niezwykle skromnych początków. Zrazu w drukarni pracował jeden tylko zecer, a całe kierownictwo składało się z pięciu czy sześciu osób. Obecnie drukarnia „Asahi Szimbun", jedna z największych w Japonii i bardzo nowocześnie wyposażona, posiada m. in. 17 rotacyjnych maszyn drukarskich, których sprawność wyraża się liczbą dwu milionów egzemplarzy na godzinę. Wydawnictwo „Asahi Szimbun" zatrudnia ogółem 5.000 pracowników — robotników, urzędników, redaktorów i korespondentów. Wydawnictwo to, jako jedno z pierwszych na świecie, wprowadziło instytucję t. zw. „lotnej redakcji". Odgrywa ona dużą rolę, szczególnie teraz, gdy akcja wojenna rozgrywa się na niezmierzonych terenach Azji Wschodniej. Normalnie w skład takiej redakcji wchodzi 11 osób: osiem spośród nich tworzy sztab redakcyjny, który przegląda materiały, redaguje artykuły, odbiera wzgl. robi zdjęcia fotograficzne. Wszystko to odbywa się w samolocie szybującym z pokaźną szybkością na wysokości paru tysięcy metrów ponad terenem działań wojennych.

Niemal równie wielki nakład, jak „Asahi Szimbun", mają dwa inne wielkie dzienniki: „Niczi Niczi" oraz „Osaka Mainiczi Szimbun".

W dalszym ciągu należy wymienić po kolei „Yomiuri Szimbun" z nakładem około jednego miliona, „Hoczi Szimbun" około 400.000 egzemplarzy w końcu „Kokumin Szimbun" — blisko 150.000.

P. Z.

Anglia w okowach Izraela

Brytyjscy żydkowie o swoich wpływach

O wpływach żydów w Anglii możemy się dowiedzieć najlepiej od angielskich i amerykańskich żydów. O wytycznych i kryteriach, którymi kieruje się w swej polityce Churchill, dowiadujemy się z ciekawej rezolucji, wystosowanej pod adresem brytyjskiego premiera przez zjazd syjonistów amerykańskich we wrześniu ub. roku. W rezolucji tej m. in. czytamy:

„Zjazd zwraca się do premiera rządu Jego Królewskiej Mości Winstona Churchilla, by w jak najkrótszym czasie dostosował swą politykę w jeszcze większym stopniu, niż dotychczas, do żądań żydów." Apel ten jest właściwie tylko grzecznościową formalnością, gdyż politykę angielską nie robi Churchill, lecz żydzi angielscy, o czym znowu dowiadujemy się z ciekawego artykułu zamieszczonego w roku 1932 w oficjalnym organie syjonistów szwajcarskich z okazji wyboru D. F. Roosevelta prezydentem Stanów Zjednoczonych. Ahaswer Roosevelt wybrany „spośród żydowskich niewolników Ameryki" władca najpotężniejszego państwa na świecie, ma wizje przyszłej potęgi żydowskiej. Z kolei ukazuje się Ahaswerowi mała, ale rządząca światem wyspa Albion, na której wybrany naród Izraela osiąga najwyższą potęgę mistrzów rządzenia państwem. Wiadomo, że Anglicy uważają za największego męża stanu i polityka angielskiego wszystkich czasów żyda D'Israelego. Trudno, żeby sami żydzi uważali inaczej. Jeśli więc nie sprawują rządów w Anglii bezpośrednio, robią to równie dobrze pośrednio, kpiąc sobie w żywe oczy z „synów i cór Albionu". A jak oni to robią, dowiadujemy się od przywódcy rewizjonistów Zabotyńskiego, który w jednym ze swych przemówień, wygłoszonym w Nowym Jorku, oświadczył: „Istnieje tylko jedna potęga, która rzeczywiście wchodzi w rachubę: potęga tą jest nacisk moralny. My, żydzi, jesteśmy najpotężniejszym narodem świata. My właśnie posiadamy tę potęgę i umiemy się nią posługiwać. Rewizjonizm nie bierze na serio opinii brytyjskich poglądów oficjalnych. Oficjalne poglądy rządu brytyjskiego zmieniają się, gdy się wywrze na nie odpowiedni nacisk." („Jewish Bulletin", New York, 27. I. 1935.) Jak to wygląda w praktyce, dowiadujemy się od innego, gadatliwego z swej chełpliwości żyda Szertika, który na dorocznym zebraniu syjonistycznego komitetu akcji palestyńskiej powiedział: „Dzięki sojuszowi angielsko-sowieckiemu żydostwo światowe odniosło wielki sukces, gdyż na rzecz tego sojuszu od wielu miesięcy pracowały miarodajne czynniki żydowskie w Wielkiej Brytanii, Stanach Zjednoczonych i Rosji Sowieckiej". Tym „miarodajnym czynnikiem żydowskim" w Wielkiej Brytanii był oczywiście sowiecki ambasador w Londynie, żyd Majski, współpracujący z różnymi żydowskimi i półżydowskimi lordami.

A niechby który Anglik ośmielił się występować przeciw żydowskiej wszechwładzy w Anglii lub chociażby wystąpić z nieśmiałą krytyką żydów! W swoim czasie w angielskim czasopiśmie „Truth" wydawca tego pisma Henry Newham zamieścił artykuł na temat udziału wojsk brytyjskich w czasie walk we Francji w 1940 roku. Autor artykułu podkreślił przy tym, że na liście strat angielskich, poniesionych w tej niefortunnej zresztą kampanii, brak takich nazwisk, jak Goldman, Straus lub Lasky. „Polała się, podobnie jak w wojnie światowej — pisał Newham — najlepsza krew angielska w tym celu, aby różne Straussy i Lasky'owie mogły spokojnie siedzieć na swych śmieciach". Ponieważ zaś żyd Lasky, to wielka szyszka, bo piastuje urząd prezesa „Jewish Bord of Deputies" więc trybunał londyński pociągnął autora artykułu do odpowiedzialności karnej, skazując go za obrazę żyda Lasky'ego na wysoką grzywnę...

Na apel prezesa agencji żydowskiej Chaima Weizmana w sprawie utworzenia legionu żydowskiego, mającego walczyć u boku Anglii, zgłosiło się aż... 6.000 walecznych żydków z całego świata. Na 18 milionów! Nie ma głupich. Od bicia się za żydowskie interesy i za żydowskie panowanie są przecież głupie goje! Przecież talmud całkiem wyraźnie uczy, że „jeżeli musisz koniecznie iść na wojnę, unikaj pierwszego szeregu i trzymaj się na końcu, by jak najprędzej wrócić do domu. Siły swe połącz z tymi, którym szczęście sprzyja." (Pesachim, F 113 a). A oni przecież „koniecznie" nie muszą, jeśli sami Anglicy siedzą spokojnie w schronach, wysługując się na frontach jeszcze głupszymi od nich gojami... Tym więcej, że ma się takie murowane i autorytatywne zapewnienia i gwarancje, jak deklaracja ministra lotnictwa sir Archibald Sinclaira, który na dorocznej konferencji Zjednoczenia Syjonistów Wielkiej Brytanii i Irlandii oświadczył: „Teraz bardziej, niż kiedykolwiek, los światowego żydostwa związany jest ze zwycięstwem kochających wolność narodów świata... Dobrobyt żydostwa światowego odżyje z chwilą zwycięstwa Anglii i pod jej przewodnictwem walczących narodów". („Manchester Guardian" z dnia 26 stycznia 1942 r. w artykule „Przywrócenie żydowskich pozycyj w gospodarstwie kontynentu europejskiego"). Zanim jednak to nastąpi, pomaga się biednym żydkom tu i ówdzie doraźnie. W czasie obrad gospodarczych w Damaszku w sierpniu 1941 r. z udziałem przedstawicieli Syrii, Libii i Palestyny reprezentant rządu brytyjskiego wymusił na delegacjach specjalne ustępstwa i przywileje handlowe w tych krajach dla żydów. W tym też celu i dla zabezpieczenia interesów żydowskich w Libanonie odbyło się w Kairze w ub. roku spotkanie Chaima Weizmana z angielskim komisarzem dla spraw Bliskiego Wschodu.

Nie więc dziwnego, że skłonni jesteśmy wierzyć w szczerość modłów żydowskich za pomyślność Anglii, intencje których sprecyzował wyraźnie naczelny rabin Wielkiej Brytanii w apelu do żydów angielskich: „W zwycięstwie armii brytyjskiej leży przyszłość cywilizacji i byt żydostwa w Europie i na innych półkulach." (T)

—o—

Z szerokiego świata

600 milionów ludzi w Chinach

Z obliczenia statystycznego, sporządzonego na uniwersytecie nankińskim przez rzeczoznawców zagranicznych wynika, że ludność Chin dochodzi do 600 milionów. Dotychczas oceniano liczbę ludności na 400 milionów. Niezwykły wynik nowych badań tłumaczy się tym, że gęstość zaludnienia wewnętrznych prowincyj chińskich, a przede wszystkim Szeczuanu, jest o wiele większa, aniżeli przypuszczano.

...i 13 w Argentynie

Według najnowszych statystyk, ludność Argentyny liczyła w dniu 31 grudnia 1941 r. 13.518.229 głów, co oznacza wzrost o 1,5 proc. w stosunku do roku poprzedniego.

„Normandie" na złom

Jak podaje „New York Times" istnieje obawa, iż „Normandię" która — jak wiadomo — pod nazwą „La Fayette" po gruntownej przebudowie pełnić miała służbę marynarce Stanów Zjednoczonych jako największy lotniskowiec świata, jedynie nadaje się jeszcze jako złom. Obawę taką wyraziła wbrew początkowym optymistycznym sprawozdaniom czynników oficjalnych specjalna komisja, która z polecenia sekretarza marynarki Knoxa przeprowadziła odnośne dochodzenia. Członkowie tej komisji składali się ze znanych fachowców z kół marynarki. Dziennik staje w obronie pracowników stoczni, którym zarzuca się, że spowodowali pożar, wskazując na fakt iż na pokładzie „Normandii" brak było wszelkich urządzeń przeciwpożarowych.

Na 25-letni jubileusz biskupi papieża Piusa XII dziennik „Osservatore Romano" wyda specjalny ilustrowany numer w nakładzie 500.000 egzemplarzy.

Z CZĘSTOCHOWY i OKOLICY

Kwiecień 30 Czwartek

Dziś: Katarzyny, Zofii m.
Jutro: Filipa i Jakóba

Wschód słońca o godz. 4.32
Zachód „ „ 19.24

Dziś zaciemniamy

Początek zaciemniania 21.10
Koniec zaciemniania 4.10

Od Redakcji.

W najbliższych dniach rozpoczniemy w dziale kroniki miejskiej zamieszczać również zgony, w osobnej rubryce pod nagłówkiem: „Z żałobnej karty," co niewątpliwie spotka się z przychylnym uznaniem naszych czytelników.

W związku z powyższą inowacją podajemy do wiadomości, iż członkowie rodzin osób zmarłych, którzy chcą dać w kronice bezpłatną wzmiankę o śmierci swych najbliższych, mogą się zgłaszać do Redakcji codziennie w godz. od 10 — 11.

—o—

Bądźmy ludzcy

Na ulicy gwar, pośpiech, ruch, środkiem chodnika idzie ślepiec, stuka białą laską, podchodzi uważnie do krawężnika trotuaru i słucha. Strasznym kaiectwem jest brak wzroku, wieczne ciemności, otaczające człowieka ślepego, przyprawiają go często o rozstrój nerwowy, skrajną neurastenię, o kompleks niższości, odbierające nierzadko chęć istnienia, wrodzony każdemu zdrowemu instynkt samozachowawczy. Jazdnią dudnią wozy, mkną auta, charczą motocykle; pan o ciemnych okularach i białej lasce — stoi niezdecydowany. Obok ślepca — staruszeczka zgrzybiała, o zamglonych bielmem źrenicach, przytępionym słuchu i starczym bezwładzie stawów i mięśni, chce przejść jezdnię, a boi się ruszyć z miejsca...

Bądźmy ludzcy, my — wszyscy szczęśliwcy w pełni władz zmysłów, sprawności fizycznej i umysłowej! Podajmy dłoń kalekom, dzieciom, starcom, żyjmy społecznie!

Do młodzieży w pierwszym rzędzie należy opieka nad starszym pokoleniem, nad ludźmi, którzy zmęczeni wiekiem usuwają się w cień zachodu, by zostawić następcom dawne pole ich działania, zdając niejako dorobek swego życia nowego narybkowi, oczekując od niego pewnego rodzaju emerytury-przywiązania i ludzkiego zrozumienia. Nie mijajmy ludzi nieszczęśliwych z egoistyczną obojętnością, podajmy silne ramię słabym, podsuńmy pomoc potrzebującym.

Dbajmy też i kochajmy dzieci, ginutkie, nieświadome zła młode zawiązki przyszłych wartości i sił witalnych społeczeństw. Wpajajmy w nie umiłowanie dobroci i zrozumienie, pełne tragedii i radości życia.

Bądźmy ludzcy! h. a.

—o—

Licencja buhajów i knurów.

(es) Jak się dowiadujemy ze źródeł miarodajnych, w pierwszej połowie maja roku bieżącego, na terenie poszczególnych gmin okręgu radomskiego, nie wyłączając Częstochowy, odbędą się przeglądy licencyjne buhajów i knurów.

Główna licencja tych zwierząt odbywa się tylko raz w roku. Na omawiane przeglądy winne być doprowadzone w oznaczonym miejscu i czasie wszystkie buhaje, które ukończyły 10 miesięcy i wszystkie knury, które ukończyły 6 miesięcy życia. Prowadzone do przeglądu buhaje powyżej 18 miesięcy muszą mieć założone kółka nosowe w interesie bezpieczeństwa publicznego.

Jeżeli właściciel zwierzęcia posiada świadectwo jego pochodzenia, obowiązany jest przedłożyć je komisji przeglądowej. Nadmieniamy, iż takie świadectwa pochodzenia wystawia Związek Hodowców przy Izbie Rolniczej w Radomiu, ul. 1 Maja 34.

Do pokrywania zarówno własnych jak i cudzych krów i macior, mogą być używane tylko rozpłodniki uznane. Nieuznane buhaje winny zostać wytrzebione w ciągu 2 miesięcy od daty przeglądu, knury, zaś tego rodzaju — w czasie 4 tygodni. Niedoprowadzone do przeglądu zwierzęta traktowane będą jako nieuznane.

Nieuznane buhaje i knury, o ile będą używane do rozpłodu lub też nie zostaną w oznaczonym terminie wytrzebione, ulegną konfiskacie bez odszkodowania.

Minimalna opłata za pokrycie uznanym buhajem oznaczona jest na zł. 8, knurem na 6 złotych.

Za przekroczenie powyższych przepisów grozi kara grzywny powyżej 100 zł., w ciężkszych zaś wypadkach — więzienie. Terminy przeglądów licencyjnych w poszczególnych miejscowościach zostaną wkrótce ogłoszone.

Powstają nowe sady

(tp.) Ze względu na wielkie straty, które wyrządziła zima w roku 1939/40 w drzewostanie owocowym, dokłada się obecnie starań aby zwiększyć obszary uprawy owoców i jagód, co zezwoli na zadawalająco zaopatrzenie rynku w owoce. W tym celu założono szereg wzorowych szkółek jagód i owoców, hodujących szczególnie odpowiednie gatunki dla naszych obszarów.

Szkółki drzew owocowych otrzymały polecenie sprowadzenia 2 milionów krzewów porzeczkowych i agrestu. Szkółki te otrzymały kontyngenty sadzonek danych krzewów. Ponadto otrzymują szkółki drzewne odpowiednie pomoce, konieczne do hodowli, które im ułatwiają dostarczenie materiału sadzeniowego. Środki pomocnicze dostarczy Główny Zarząd Gospodarki Ogrodowej.

Z sali sądowej

Surowe kary za nielegalny handel

W myśl rozporządzenia o Gospodarce wojennej z dn. 4 września 1939 r. zakaną została sprzedaż w handlu pokątnym, wszelkich wytworów żywnościowych będących własnością ogółu ludności: Rozporządzenie powyższe przekroczyli: kupiec Feliks Stanisław Białasik i buchalter Zygmunt Władysław Czarliński, obydwaj z Częstochowy, oraz Leon Pluta ze Złotego Potoku, woźnica Moszek Grunwald, handlarz Simon Rejsman i piekarz Władysław W. zamieszkali w Żarkach.

Wszyscy wyżej wymienieni sprzedali po cenach paskarskich 10 centnarów żyta należącego do Tow. Handl. „Rolnik".

Wyrokiem Sądu Specjalnego Białasik skazany został na 5 m. więzienia, Czarliński na 2 m Pluta na 5, pozostali współwinowajcy na 3 m.

Za potajemny handel mięsem powędrowali na 4 miesiące do więzienia Faigla Naporty i robotnik Zalma Naporty żydzi z Częstochowy.

Nauczycielka Pelagia Kulkowa z Krakowa, skazaną została na 3 miesiące więzienia za kupno w Piotrkowie towarów tekstylnych po cenach paskarskich. Kulkowa sprzedawała nabyte w Piotrkowie materiały w Krakowie z dużym zyskiem.

Za kradzież — więzienie

Oskarżony gospodarz Wł. Nowak, ze wsi Rząsawy skazany został na 3 miesiące więzienia za to, że wykopał pod osłoną nocy 50 kg. kartofli z pola należącego do dworu Rząsawy.

Robotnicy Zembik i Michał Jagoda ze wsi Syguta, kradli wspólnie drzewo z tartaku Grabowskiego w Złotym Potoku. Wyrokiem Sądu Wyjątkowego skazani zostali: Zembik na 3 miesiące, a Jagoda na 5 miesięcy więzienia.

Dzień w kraju

KSIĘŻOM NIE WOLNO BYĆ CHRZEŚTNYMI OJCAMI

W ostatnim swoim zarządzeniu J. E. biskup Ordynariusz kielecki, ks. dr. Kaczmarek, zabronił kapłanom diecezji kieleckiej trzymanie do chrztu św. dzieci. Zgłaszanie w tej sprawie próśb do władz diecezjalnych jest bezcelowe.

LWÓW W WALCE Z GRUŹLICĄ

W zacisznym zakątku centralnej części Lwowa mieści się klinika przeciwgruźlicza. W chwili obecnej przeprowadzany jest częściowy remont budynków, zniszczonych okresem wojennym i gospodarką bolszewicką. Dotychczas klinika rozporządza już 110 łóżkami, a planowane jest pomieszczenie na 190 łóżek. Klinika jest podzielona na oddziały: chirurgiczny, wewnętrzny dla kobiet, dla mężczyzn i osobny dla dzieci, przy czym rozporządza osobnym działem chirurgicznym z salą operacyjną, wyposażoną najnowocześniej, gabinetem rentgenologicznym, laboratorium analitycznym i chemicznym, aparaturą sterylizacyjną i apteką.

Przy klinice został utworzony, pierwszy raz na terenie Lwowa, oddział pracy dla chorych z własną fabryką świeczek i innymi pracowniami fap. zakładu, gdzie pracują licz chorzy pod opieką lekarską. W ten sposób klinika nie tylko leczy, lecz i wychowuje społecznie. Należy podkreślić, że te pracownie stanowiły w samych początkach główną podstawę dochodów kliniki.

REORGANIZACJA OBSERWATORIÓW ASTRONOMICZNYCH

Kierownik Głównego Wydziału Wiedzy i Nauki w Rządzie Gen. Gub. uregulował na nowo organizację astronomicznych urządzeń, a mianowicie istniejące obecnie obserwatoria w Krakowie, Lwowie i Warszawie, jak również jedną zamiejscową stację, zostały ujęte jako obserwatoria Gen. Gub. pod jednolitym kierownictwem.

Nowa uregulowanie organizacji nawa rozbicie naukowych sił, skutkiem którego żadne z obserwatoriów nie mogło być zaopatrzone w wystarczające urządzenia. Przez stworzenie centralnej placówki służbowej, zabezpieczono wszelkie możliwości pracy naukowej. Istniejące naukowe środki pomocnicze, będą obecnie udostępnione astronomom wszystkich obserwatoriów. Przez jednolite kierownictwo wszystkich obserwatoriów popierać się będzie dalsze kształcenie pracujących w nich ludzi wiedzy.

Echa z warsztatów ślusarskich

Nieco z dawnej przeszłości — Nie ulegli kuszeniom żydowskim — Stan obecny

(es) Czasy obecne, w których maszyny wszelkiego rodzaju odgrywają coraz bardziej decydującą rolę, nadają specjalną wartość zawodowi ślusarskiemu, który jest niby pień drzewa z którego rozchodzą się konary, gałęzie i liście dalszej specjalizacji w obróbce metali, głównie zaś stali i żelaza. Nie ulega przecież wątpliwości, że gdyby w swoim czasie nie było ślusarzy nie mogłyby powstać i maszyny. W poprzednich wiekach rzemiosło to, mając ograniczone zadania wyżywało się w nadawaniu artystycznego wyrazu swym wytworom, w nowych czasach zaś niezbędnym warunkiem jest precyzja wykonania, sprowadzająca się nawet do ułamków milimetra — mikromilimetrów.

Cech ślusarski w Kielcach należy do bardzo dawnych. W jego ładzie spoczywa szacowny pergamin, wystawiony na polecenie biskupa krakowskiego Filipa Padniewskiego, nadający pod datą 3 października roku Pańskiego 1570. cechowi różne przywileje i określający w 15 punktach jego obowiązki oraz podstawy regulaminu. Mówi o zachowaniu się w stosunku do kościoła, podczas pracy, na schadzce w gospodzie i w ogóle w życiu.

Inny pergamin, późniejszy, gdyż z datą 31 stycznia 1712 roku, podpisany przez biskupa krakowskiego Kazimierza Łubieńskiego, poruszą ponownie wszystkie te sprawy. Przytoczymy z niego kilka fragmentów, dla zaznajomienia obecnych pracowników rzemiosła ślusarskiego i w ogóle ludzi ciekawych, czego wymagano od rzemieślnika przed dwustu z górą laty.

Dokument zaczyna się od słów, jakimi rozpoczynano wówczas każdy akt tego rodzaju, a mianowicie:

„Wszem wobec i każdemu z osobna, komu o tem wiedzieć należy y będzie należało, do wiadomości podajemy:

„Aby Towarzysze (czeladnicy) i Robienicy (uczniowie) na ranney Mszy św. w Niedziele i Święta bywali". Za zaniedbanie tego obowiązku przewidziana była kara 10 i 5 groszy, co przy ówczesnej sile nabywczej pieniądza znaczyło więcej, niż przed wojną taka sama ilość złotówek. „Jeśliby który Towarzysz i Robienicę u Magistra swego na noc nie spał, taki powinien dać do Skarbu (cechowego) grzywnę, albo otrzyma plag piętnaście".

Widać z tego jak pilnie czuwano nad cnotą młodzieży.

„Towarzysz, będąc u Magistra, nie powinien przed czasem od warsztatu odchodzić ale musi do kwartału dorobić".

„Towarzysz winien skromność wszelaką zachowywać i z Magistrem swym za pan brat nie zostawać.

Widać z tego, że prawa cechowe regulowały całokształt życia swych członków.

Liczby mistrzów i czeladników w owych czasach nie udało się ustalić. W roku 1838 Kielce na 4000 swych mieszkańców posiadały 3 ślusarzy. Później, w latach ostatnich, przedwojennych, ilość mistrzów chrześcijan wynosiła około 17. Prócz tego byli jeszcze żydzi

Stosunek do żydostwa przynosi chlubę braci ślusarskiej w naszym mieście. Różne te długopołe handlesy dążyły wszelkimi środkami, by dostać się na naukę do warsztatów polskich. Ofierowali zapłatę za to, dochodzącą do poważnych sum na tysiące złotych, zobowiązując się jednocześnie, że po ukończeniu praktyki żydziak wyemigruje do Palestyny, lecz wszędzie spotykali się z kategoryczną odmową i ani jeden z nich nie został przyjęty. A trzeba stwierdzić, że kuszenie było obmyślone przebiegle.

Podobnie zresztą jak w Kielcach zachowali się ślusarze i w innych miastach naszego okręgu — w Częstochowie, Radomsku i Piotrkowie. Obecnie, po przeprowadzeniu gruntownej reorganizacji rzemiosła na nowych podstawach i całkowitej jego aryzacji, przeżywają niezłą konjunkturę i na brak pracy nie mogą się uskarżać.

Grupa metalowa rzemiosła, w której ślusarze zajmują czołowe miejsce, jest we wszystkich prawie miastach najbardziej liczebna, jeśli chodzi o ilość warsztatów i rąk roboczych. Za ilościowym rowojem rzemiosła idzie także jego rozwój jakościowy. Jeśli bowiem odczuwamy czasem brak wykwalifikowanych fachowców w niektórych dziedzinach, to niewątpliwie zaradzą temu kursy przeszkoleniowe dla rzemieślników, organizowane ostatnio przez Pow. Wydz. Rzemieślniczo.

Jesteśmy obecnie w punkcie, kiedy rzemiosło polskie znalazło się w nowym układzie w ramach dokonań XX wieku. Życie idzie naprzód i zgodnie z tym truizmem ustalone być muszą formy organizacyjne. Jest zjawiskiem wysoce dodatnim, że ostatnie czasy przyniosły jakgdyby — toute proportion gardée — renesans rzemiosła polskiego.

Krzysztof Caban

A gdy przyszła godzina...

Mrok sączył się powoli, zasnuwając zmierzchem nocy plebanię, kościół i całą rozległą okolicę. Sygnaturka na wieży kościelnej dzwoniła na Anioł Pański, a głos jej srebrzysty leciał z wiatrem aż hen! na pola i bory.

W dużej komnacie plebanii, na niskim łóżku zarzuconym biela poduszek konała stara Marianna, siostra proboszcza. Agonia trwała już całą dobę niemal, życie walczyło ze śmiercią, lecz widać było, że ta ostatnia odniesie zwycięstwo. Przywołany lekarz wydał krótki wyrok: — Nie przeżyje tej nocy!...

Obok łoża umierającej siedziały w bezruchu trzy starsze kobiety, zasuszone dewotki, stanowiące służbę proboszcza. Usta ich odmawiały z nawyku różaniec, ale na twarzach malowało się zniecierpliwienie i jakby oczekiwanie tego, co według opinii lekarza, miało nastąpić jeszcze tej nocy.

Jedynie ksiądz proboszcz nie mógł sobie znaleźć miejsca i zrozpaczony, smutny chodził po całej plebanii stukając swymi ciężkimi butami o podłogę. Wyszedł nawet do ogrodu, mokrego o tej porze od rosy lecz chłód zapadającej nocy miał w sobie coś z lodowatego tchnienia śmierci, co rychłej więc zawrócił do pokoju Marianny. Siostra nie dostrzegała go — cała jej uwaga skoncentrowana była na jednym punkcie: na drzwiach wejściowych. Na odgłos każdego dzwonka konająca grywała się, prężyła całym ciałem wzdrygała i znowu bezsilna opadała na poduszki.

— Ten dzwonek przy drzwiach nie pozwala jej umrzeć — mruczała jedna z dewotek siedzących obok łóżka.

Marianna oprócz brata proboszcza, nie miała nigdy przyjaciół i nie potrafiła ich sobie zdobyć zapewne z racji egoizmu skąpstwa i zgryźliwego usposobienia samotnej starej panny. Ojca nie pamiętała wcale wiedziała tylko, że zaraz po jej przyjściu za świat wyemigrował do Ameryki i ślad po nim zaginął. Matka umarła w rok później z żalu za mężem, którego kochała do szaleństwa. Marianna wychowywała się u ciotki, która posiadała majątek na wsi, a kiedy jej brat mianowany został proboszczem, zabrała ją do siebie na plebanię i otoczył surową opieką.

Miała wtedy piętnaście lat i pełniła role służącej, zamknięta w ciasnym kręgu kościoła i plebanii niby w klasztorze. Brat-ksiądz nie pozwalał jej wychodzić nawet do dziewcząt w tej samej wiosce, a stara gospodyni strzegła w dzień i w nocy.

Czy Marianna była piękna? Raczej nie! Trochę krępa, muskularna, nie mogła uchodzić za piękność. Miała w sobie jednak świeżość wiosny i bardzo ładną twarz. Jej usta przypominały owoc dojrzałej maliny, a oczy czarne, jak noc, głębokie i przenaśne, kontrastowały z śnieżną białością gładkiej jak aksamit cery.

Szara samotność codziennego żywota na plebanii przerywał często srebrny odgłos dzwonka zawieszonego na sprężynie w korytarzu i połączonego długim drutem z drzwiami wejściowymi, gdzie przy futrynie umocowana była rzeźbiona w kości raciczki. Dzwonek zwiastował zawsze przybycie kogoś ze świata zewnętrznego bez różnicy, czy to był organista, który mieszkał na wsi, czy pleban z sąsiedniej parafii czy też dewotki ze stowarzyszeń kościelnych. Marianna biegła wtedy otworzyć drzwi, a ile razy uprzedził ją ktoś w tej czynności — ksiądz lub gospodyni, — pytała ciekawie:

— Kto przyszedł do nas? Po co?...

— Ciekawość jest grzechem dziecko! — padała odpowiedź

Pokusa była jednak silniejsza i dziewczyna zeszyła ciekawością bardzo często. Zczasem nie potrzebowała już pytać poznawała bowiem po odgłosie dzwonka kto przyszedł na plebanię. Jedno silne szarpnięcie — to ksiądz pleban z Leśniowa, częsty gość proboszcza. Dwa pociągnięcia za rączkę dzwonka — listonosz. Trzy, kolejno po sobie następujące — kościelny albo stary ogrodnik.

Pewnego upalnego dnia Marianna usłyszała dzwonienie zupełnie inne, niż wszystkie dotychczas.

— Dyń, dyń, dyń, dyń!... — brzmiało długo i donośnie.

— Kto może dzwonić w ten sposób i o tej porze? — zastanowiła się Marianna, śpiesząc otworzyć drzwi.

Na progu stał młodzieniec — rosły, muskularny, o twarzy niezwykle ujmującej. Uśmiechał się, pokazując białe, równe zęby.

— Dzieńdobry pani! — rzekł śmiało. — Ja do księdza proboszcza w pilnej sprawie.

Poszedł za nią do pokoju i usiadł na krześle. Dużą białą chusteczką ocierał pot z czoła i mówił:

— Uff!... Ale dziś gorąco! W dodatku jechałem na rowerze, kawał drogi, bo aż z miasteczka. Zakurzony jestem i zmęczony bardzo... Pani pozwoli, że nieco odpocznę...

Był śmiały, mówił dużo i uporczywie wpatrywał się w jej oczy. Marianna płoniła się i nie umiała znaleźć odpowiedzi. Czuła, jak serce dziwnie gwałtownie tłucze się w jej piersi, a w skroniach szumi gorąca fala krwi.

— Pani ma cudne oczy — mówił młodzieniec — i takie kuszące usta. Gdy na panią patrzę, mimo woli budzi się we mnie szalone pragnienie całowania tych ust, chociaż wiem, że to jest nieuczciwość... Czy pani jest krewną proboszcza?

— Tak... jestem jego siostrą...

Podszedł ku niej nowelli, jedną ręką przycisnął ją do swej piersi, a drugą odwrócił ku sobie jej twarz...

— Jak ci na imię, cudna, powiedz...

— Marianna...

— Proszę się mnie nie bać, Marianno... Spójrz mnie oczy... Ć tak!... Całe życie marzyłem o tym dziewczęciu, jak ty...

Przywarł ustami do jej świeżych pachnących ust. Całował długo bezpamiętnie. Dziewczyna nie broniła się, oddawała mu pocałunki — bezwolna i szczęśliwa. Wszystkie niewyżyte pragnienia, długo tłumione w jej życiu iście klasztornym, obudziły się nagle i szałem uderzyły do głowy, zapaliły ogniem pożądania krew w żyłach.

Raptem dał się słyszeć trzask zamykanych drzwi.

— To pewnie twój brat!... Uspokój się, cudna moja... Nie drżyj, bo wszystko pozna po tobie... Albo lepiej wyjdź do ogrodu... tak, idź... Ja sam załatwię z proboszczem, a jutro przyjdę do ciebie... Czekaj mnie przyjdę.

Marianna pobiegła do ogrodu. Zaszyła się w gęstej jaśminowej i drżąc [illegible] [illegible] ta ze słodką odrazą o tej dziwnej przygodzie. Czuła wyrzuty sumienia, że poneba grzechu, postąpiła źle, niegodnie, sprzeniewierzyła się nauce brata-ascety, a z drugiej strony rozkoszny bezwład brał ją w swe posiadanie, pragnęła by [illegible] się jeszcze.

Następnego dnia czekała przyjścia ukochanego chłopca drżąca z wewnętrznego zniecierpliwienia spoglądała na dzwonek, rychło-li odezwie się swoim — dyń dyń, dyń dyń... Minął jednak dzień, a on nie przyszedł. Daremnie również oczekiwała drugiego dnia i następnych.

Mijały miesiące i lata. Marianna długo łudziła się, że przecież on nie mógł jej okłamać, że przyjdzie do niej wróci i upoi rozkoszą której odrobinę już pokosztowała, a która tadem tęsknoty przeżarła jej życie. Często śniła o nim po nocach — był taki sam, jak wówczas: wysoki, muskularny i zaborczy...

Kiedy już zestarzała się i czarne jej włosy pokrywał szron siwizny, a cudne niegdyś oczy wybladły, zapadły głęboko w okole pomarszczonych zmarszczkami powiek, wydało jej się, że przeżyła niegdyś w młodości chwila — to też była sen złudny, jak tyle, tyle innych...

A gdy przyszła godzina, w której Marianna stanęła na progu wieczności, oczy jej skierowały się w stronę drzwi wejściowych.

— Dyń dyń, dyń dyń...

Na każdy odgłos dzwonka wzdryga się całym ciałem, jakby chciała podnieść się i pójść otworzyć.

— Kto może dzwonić w ten sposób i o tej porze?...

56

Wyjazd Bloma nie był jedyną zmianą, jaka zaszła na Tana Mera: Knechtmans dostał uporczywej gorączki i wzięto go do szpitala na obserwację. Van der Steeg objął po nim czasowo zarząd plantacji. Pietjowi poruczono tymczasowo działkę Bloma.

Zdawało się, jakby teren przedsiębiorstwa opustoszał. Nie było już wymyślania Knechtmansa, a dom Bloma stał pustką, ze spuszczonymi żaluziami i pozamykanymi okiennicami.

Pieter często przechodził obok niego i zawsze patrzył nań z uczuciem opuszczenia. Nie miał już teraz żadnego towarzystwa, nie miał już kogo odwiedzać. Pogodził się jednak z tą samotnością, zakopywał się w nią. Poświęcił całą swoją uwagę, całą swoją energię i gorliwość robocie. Van der Steeg wiedział, że miał w nim godnego zaufania pracownika, dawno bowiem przejrzał niepokonaną ambicję Pietra i starał się wyciągnąć z niej korzyści. Dał mu samodzielną pracę, rzadko nawet zjawił się u niego na inspekcjach. Cały swój czas zużywał na to, by podołać swoim nowym obowiązkom. Wolał też nie zbliżać się do Pietra, nie tylko dlatego, że uważał go za nudnego i pospolitego mantykę, ale dlatego, że wiedział, iż Pieter przyjaźnił się z Blomem i ukryty wstyd powstrzymywał go od częstego spotykania się z nim. Unikał go więc, pozostawiając swemu losowi. Wskutek tego Pieter pracował swobodniej, nikt mu bowiem nie przeszkadzał. Nie potrzeba go było zachęcać do gorliwości. Sprężyną, która napędzała go do pracy, była własna jego ambicja, nigdy nie ustające pragnienie wybicia się. Czasem myślał, co prawda, o ostatnich słowach Bloma, ale zaraz pocieszał się: „Nie czynię tego przecież wyłącznie dla pieniędzy. Czynię to dlatego, aby przez całe życie nie być dręczonym i lekceważonym... „Gdy zaś mimo wszystko niezupełnie był przekonany o słuszności tego argumentu, dodawał: — „Nie jestem przecież, ani Blomem, ani Van der Steegiem... Nie mogę sam... zawsze... Potrzeba mi tych pieniędzy... muszę... będę...

Tak mijały dni. Gong, robota, obiad, spać, gong, znów robota, pół godziny zmierzchu, kolacja, spać. Tylko Asmina przynosiła od czasu do czasu jakąś nowinę. Siadała na krześle, podwinąwszy jedną nogę pod siebie albo też na macie, przed ławką, na której leżał Pieter. Czekała, póki nie przeczytał gazety, póki nie zapadł wieczór i Pieter zaczął bezczynnie patrzyć przed siebie.

— Tuwan besar zawsze jeszcze leży w szpitalu — zaczęła.

Tak, wiedział o tym.

— A Dina... Dina była w mieście u dukun... *)

— Tak? a pocóż Dina odwiedzała dukun?

— Tego nie wiem... Może jest w ciąży... — Gdy Asmina oznajmiła jakąś wiadomość, zawsze mówiła „może". Nie znaczyło to jednak, że powątpiewa o wiarogodności informacji. Znaczyło to tylko, że nie bierze na siebie odpowiedzialności, za powtarzanie jej.

— Tak, to Dina jest w ciąży? z kim? z tuwanem besarem, czy z Kartą?

Pieter chwytał się na tym, że stopniowo znajdował upodobanie w plotkach szerzonych przez Asminę.

— Może z tuwanem besarem, a może z Kartą. Któż to może wiedzieć? Może też ojcem jest Krani. Przecież nigdy się nie wie, kto jest ojcem dziecka. — Powoli, z namysłem podciągnęła ramiona i opuściła je.

— Może — dodała jakby w roztargnieniu, ale niejako z domyślnikiem — może Dina w ogóle nie oczekuje dziecka. Może poszła po inne jakieś lekarstwo.

Pieter przyjął to do wiadomości z prawdziwie męską niedomyślnością.

— Inne lekarstwo?

— Tak jest... dla tuwana besara...

— Przecież tuwan besar dostaje lekarstwa od doktora...

— No tak... — Asmina przypatrywała się długo swoim paznokciom, wreszcie dodała:

— Może tuwan besar ciężko zachorował po lekarstwie, które mu Dina dała. — Teraz zapadło między nimi milczenie: Pieter nie odpowiadał na ostatnie zdanie Asminy. Nie nakazał jej też milczenia, jakby to jeszcze uczynił przed kilku miesiącami. Słowa jej zawisły niejako w powietrzu, w parnej, przygniatającej atmosferze, która się wytworzyła w odciętej gazą od świata atmosferze pokoju. Asmina spojrzała nań przelotnie, ukradkiem i zapytała:

— Czy tuwan doktór wie, na co cierpi tuwan besar?

— Oczywiście, na gorączkę.

— A z czego tuwan besar ma gorączkę?

— Tego nie mogę wiedzieć, Asmino, — odpowiedział zniecierpliwiony. Było coś w tej rozmowie, co mu się nie podobało. Wiedział dobrze, że lekarz nie mógł stwierdzić przyczyny uporczywej gorączki. Dlatego właśnie wzięto Knechtmansa do szpitala, na obserwację.

Asmina nachyliła się nad nim i mówiła przeinującym szeptem:

— Jeżeli tuwan besar pozostanie w szpitalu, nigdy nie wyzdrowieje. Dina zadała mu coś, bo ona chce wyjść za Kartę, a wie, że tuwan besar by jej nie zwolnił. Jeżeli tuwan besar nie uda się do jakiegoś znajomego, gdzie będzie mógł leżeć i zażywać lekarstwo, które ja mu przygotuję, to tuwan besar umrze. Wszyscy o tym wiedzą: służący i pielęgniarka ze szpitala, i boy tuwana besara i Pasman i wszyscy. Tylko doktór nie wie, i biali ludzie. Dlatego Asmina mówi o tym tuwanowi, aby tuwan postarał się o wydobycie tuwana besara ze szpitala...

Asmina powstała, żeby przygotować wieczerze. Powiedziała, co miała do powiedzenia. Pieter zastanawiał się nad jej słowami. Czy powinien ostrzec szefa? Czy może to uczynić?... Czyżby wierzył w te brednie? I czy inni w nie uwierzą?... Ogarnął go niepokój, jakieś nieokreślone uczucie odpowiedzialności. Gdyby chociaż miał kogoś, z kim mógłby porozmawiać o tym, nie zdradzając się i nie ośmieszając.... Kogoś takiego, jak Blom. A Asmina... dlaczego zawraca mu głowę swoimi plotkami? W swoim niezdecydowaniu nie mógł podźwignąć ciężaru wielkiej troski, narzuconej mu przez Asminę. Poco obarcza go tą troską, myślał niechętnie, gdy obowiązkiem jej jest osłaniać go o ile możności od wszelkich trosk? Przy stole zauważyła jego zły humor, ale nie dała tego poznać po sobie. Usługiwała mu z cichą uwagą. Sądziła, że tym razem należało ostrzec tuwana. Ale rzeczą tuwana było ostrzeżenie przyjąć albo odrzucić... Jeżeli je odrzucić, w takim razie ponownie ona weźmie na siebie odpowiedzialność.

Po wieczerzy Pieter wyszedł na werandę, stanął przy balustradzie i patrzył w las. Nad wierzchołkami drzew kauczukowych wypływała, a na coraz jaśniejszym niebie, wielka, białożółta tarcza księżyca. Wraz z nią wznosiło się przezroczyste, jak kryształ światło na bezchmurnym, nocnym błękicie ciągnącego się w nieskończoność firmamentu. Zdawało się, że ta metaliczna poświata spada jak rosa, rozlewając się po łodygach i liściach, ogarniając i plantację, tonące w tym nieprawdopodobnym oświetleniu.

d. c. n.

*) dukun — coś w rodzaju znachorki.

Mozaika

Fiołki wiosenne

W tej chwili, gdy błąka się we mnie niepokój pytania, czym jesteś dla mnie, przyjaciółko droga, stajesz się siłą, która zmusza mnie do pisania. Nie będę ci tłumaczył bajki, czym dla mnie jesteś — bo opowiadać nie umiem, nie umiem też obrazów fantazji przekładać na słowa; myśleć tylko umiem niezdarnie i męczyć się, gdy nie jesteś przy mnie, maleńka kwiaciarkę, sprzedawczyni wiosennych fiołków.

I oto myśli o tobie w głupie, bezduszne literki składam i tęsknota cię swoją zaklinam. List ten jest tylko myśli moich odbiciem tak bladym, jak blade są cienie na ścianach platońskiej pieczary.

A gdy przyjdziesz znów, by srebrnym dzwoneczkiem swego śmiechu wypełnić pustkę mego życia, usiądziesz blisko, patrząc mi w oczy, opowiem ci prawdę w miłości zawartą: czym jesteś dla mnie...

W żmudnej wędrówce, w której nie widziałem celu, a wyczułem zaledwie przekrwionymi oczami pamięci daleki, szczęśliwy kraj dziecinnych marzeń, z którego rozpoczął Peer Gynt swą tułaczkę — jesteś spojrzeniem wstecz, zagrzebaną pod popiołami cząstką dalekiego, szczęśliwego kraju; w zapamiętałej ucieczce, jesteś mi potrzebnym przypomnieniem, że tam byłoby lepiej, niepokojem dręczącym mózg zbiega refleksją. Czasem mózg otrząsa ze siebie natrętną refleksję, każe iść dalej i pyła niewzruszenie: czy może Przypadek stanąć na przekór Przeznaczeniu? A potem zawstydzony patosem tych słów, przyznaje, błagier, że niepotrzebnie je uznał, bo zapomniałem, że nie wierzy w Przeznaczenie. Przeznaczenie... Przypadek... a może to tylko „snór o słowa" z cudnej książki Hermana Hesse'a...

Spotkałem cię wyczarowaną z pustki księżycową nocą. Byłem zmęczony, zrezygnowany i smutny. — Szedłem dotychczas drogą nadrozwoju intelektu na niekorz trzeźwego rozumu. A oto ty w ciemni nocy rzuciłaś słowa pachnące wiosną:

— Fiołki, kup panie fiołki!

Załopotało się coś w duszy do ciebie, uśmiechnęło do malutkiej kwiaciarki. Wypełniłaś pustkę jaśnią noworodzącej się chęci do życia. Znalazłem miłość, która odżyła razem z pięknem wiosny.. Leto.

—o—

Myśli

Zwariowane mody były zawsze, ale nie oddziaływały one tak zaraźliwie, jak dzisiaj.

* * *

Mówią, „czas, to pieniądz". — Tuż to jednak jest ludzi, którzy nie mają ani jednego ani drugiego!

ś. p.
z Wiaderków
KAZIMIERA BĄCZYŃSKA
KUPCOWA, OBYWATELKA M. CZĘSTOCHOWY
opatrzona św. Sakramentami po krótkich lecz ciężkich cierpieniach zmarła dnia 28 kwietnia 1942 roku, przeżywszy lat 48.

Wyprowadzenie drogich nam zwłok z domu żałoby przy ulicy Przechodniej Nr. 6 do kościoła św. Rodziny nastąpi w piątek dnia 1 maja 1942 roku, o godz. 4-ej pp. skąd odbędzie się pogrzeb na cmentarzu na Kulach.

Na smutne te obrzędy zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych pozostali w głębokim smutku

mąż, córki, synowie, zięć i rodzina.

Nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. Kazimiery Bączyńskiej odbędzie się w sobotę dnia 2 maja 1942 r. o godz. 9-ej rano w kościele św. Rodziny.

PODAJEMY I TOBIE DO WIADOMOŚCI,
że duże firmy metalowe w Rzeszy poszukują
Spawaczy i kowali
Przedstawiciele firm udzielają w Biurach Informacyjnych:
Częstochowa, II Aleja 28.
Piotrków, Gubernatorska 30,
Radomsko, Plac 3-go Maja 3.
wyczerpujących, bezpłatnych informacji o warunkach płacy, wyżywienia i umieszczenia w godzinach urzędowych, codziennie od 9-ej — 13-ej i od 15-ej — 19-ej, w sobotę od 9-ej do 13-ej, w niedzielę od 11-ej — 13-ej.
UWAGA! Poszukuje się również siły niekwalifikowane męskie i żeńskie. 6164

Kalendarze robotnicze
na rok 1942
są jeszcze do nabycia w Administracji „KURIERA CZĘSTOCHOWSKIEGO" 6177 III Aleja Nr. 52 oraz w firmie „Nenoma", II Aleja 21.

OGŁASZAJCIE SIĘ W „KURIERZE CZĘSTOCHOWSKIM"!
KORZYŚCI Z REKLAMY SĄ OCZYWISTE

Kupno

KUPIĘ plac lub dom może być niewykończony. Zgłoszenia do „Kur. Częst." pod „2647".

Sprzedaż

MASZYNA „Singera" używana w dobrym stanie i kilim duży do sprzedania. Częstochowa, Sobieskiego 72. Marian Szkup. 2680

PAPĘ bełki, sprzedam. Częstochowa. Dąbkowskiego 29, m. 3. 2643

SPRZEDAM harmonię białą 48 basów. Częstochowa. Warszawska 191/3. 2656

„SINGERA" maszynę sprzedam. Częstochowa, Narutowicza 38. Siemiński. 2655

„SKLEP" z urządzeniem do sprzedania. Częstochowa. Warszawska 87. 2662

WÓZ sprzedam ur. z jednokonny, maszynę do łączenia gabinetów. Częstochowa. — Waszyngtona 57. 2661

ZNACZKI POCZTOWE dla przeciwowoma zostaną korzystnie Polski Dom Filatelistyczny. Warszawa. Marszałkowska 116. 6112

„SINGERA" maszynę sprzedam. Częstochowa, Narutowicza 38. Holencowa. 2652

TABOROWY 25 sprzeda Komis w Kramach Najśw. Maryi P. 23, piętro. 376

SPRZEDAM platformę. Częstochowa. Tartakowa 3/5. Borghausen. 350

SPRZEDAM futro karakułowe, fałdi, junaty, mufka, metie luźne, męskie na płómowcach, kilim 4 x 2,5, łóżeczko dziecinne, paleton, firanki, obrusy, kołnierze i wiele innych przedmiotów. — Sklep Komisowy Jerzy Wróblewski, Al. Wolności 15. 475

ZNACZKI POLSKIE zbierające według Cenniku Katalogu 1942 r. Artystycz. na fotoalbicie trzystudwadziestu znaczków" Przekazem 1.20 zaliczeniem 8.80 Polski Dom Filatelistyczny, Warszawa Marszałkowska 116. 6119

APARAT do robienia wody sodowej sprzeda Komis w Kramach, Najśw. Maryi Panny 23, piętro. 315

FUTRO łapkowe damskie w bardzo dobrym stanie do sprzedania. Częstochowa, Kościuszki Nr. 14 m. 7. 2655

ARTYKUŁY GOSPOD. DOMOWEGO drewniane: sita i przetaki, szczotki do szorowania z piór, szczotki do butów i ubrań, torby do zakupów ze szpagatów konopnych, lampy karbidowe, zmywaki, wiory do podłóg i t. p. sprzedaje hurtowi Sp. Warszawska Al. Jerozol. 6. — Cenniki na żądanie. Prowincja za zaliczeniem. 6162

FILATELIŚCI żądajcie bezpłatnie za interesującego kompletu prospektów. Polski Dom Filatelistyczny. Warszawa. Marszałkowska 116 6120

FILATELIŚCI! wystarczy podać adres aby otrzymać bezpłatnie ciekawe cenniki. Polski Dom Filatelistyczny. Warszawa, Marszałkowska 116. 6168

FORTEPIAN krzyżowy sprzedam. Pośrednicy wykluczeni. Częstochowa, — Aleja 17 od 6 — 8 w. 2638

OKAZYJNIE do sprzedania wózek dziecinny głęboki oraz łóżko żelazne. Wieluńska 12. Wechczyński. 379

Lokale

POKOJU umeblowanego poszukuje kupiec od zaraz w okol. dworca. Katedralnej. Piłsudskiego. Zgłoszenia „Kurier Częstochowski" pod 2660. 2660

POSZUKUJE się natychmiast 2-ch pokojów umeblowanych lub bez w śródmieściu z wygodami. Oferty „Kurier Częstoch." pod „2663". 2663

POKOJU umeblowanego od zaraz poszukuję. Zgłoszenia do „Renomy" pod „Samotny". 378

Posady

SZOFER, przyjmię pracę w swoim zawodzie lub pomocnika. Wiad. „Kurier Częstoch." pod „Nr. 2677". 2677

INTELIGENTNA młoda, praktyka wychowawcza, poszukuje pracy w kulturalnym domu, przyjmie chętnie inną. Warunek: wyjazd. Oferty „Kurier" pod „2665".

MŁODA korespondentka biegła stenotypistka polsko-niemiecka, obejmie posadę. Zgłosze nia „Kurier" pod „Nr. 2575".

NA STAŁĄ pansje i procenty poszukuje zdolnych, ustosunkowanych osób w całej Gen. Gub. jako korespondentów poważne koncesjonowane biuro Kupna-Sprzedaży nieruchomości, centrala w Warszawie. Oferty z życiorysem, kierować należy: Warszawa C I, skrytka poczt. 36: 189-e

POTRZEBNA prawowaczka lub prawowacz do garderoby i uczesania niańka do dziecka. Heninger, Zaciszańska 8. 6126

POTRZEBNA manicurzystka od zaraz. Częstochowa, Aleja Wolności 3/5. Nowicki. 381

Różne

KUPUJE SPRZEDAJE złote przedmioty, garnitury, ubiory, meble, obuwie. Płacę gotówką. Sklep Komisowy. Częstochowa. R. Narutowicza 32 (Zawodzie). 476

SZKOŁA TAŃCÓW Kosteckiego ul. Waszyngtona 6 Zapisy codziennie. Praktyczne: czwartki, soboty o g 5, niedziele o g. 4 wieczorem. 2569

PRZYJMUJĘ szycie dla niemowląt, oraz reperację bielizny. — Częstochowa, II Aleja 18/21. Wojciechowska. 2664

PANTOFLE RANNE z firmy Urszula Borger. Warszawa, Al. Jerozolimskie 49-a. Telefon 6-20-31 vis a vis Dworca Głównego. Prowincja za zaliczeniem. 6178

PRAWO JAZDY wystawione na nazwisko Gościek Franciszek Leon Nr. 11880 przez Woj. Łódzkie — unieważniam. 2672

FOLOZNA SOLARSKA Warszawa, Żurawia 31, m. 12 przyjmuje pasie przyjezdne porady skuszerzyne, zabiegi. 6167

WARSZAWA Pensjonat — Mokotowski 7, m. 3. 2 pokojach bieżąca woda. 6124

ROZWODOWE SPRAWY (zgodne i niezgodne) prowadzi informuje Obrońca Konsystorski mgr. praw Stanisławiczów, Warszawa, Złota 32. 6140

PAMIĘTAJCIE, że Kramy otwarte. Wszystko można kupić i sprzedać Komis, galanteria, nuty, filatelistyka. Najświętszej Maryi Panny 23, piętro. 374

CHIROMANTKA odgaduje imiona Przepowiada trafnie. Rozwiązuje wszelkie sprawy życiowe. Przyjmuje codziennie. Ceny niskie. Częstochowa, II Aleja 20 mieszk. 25 w podwórzu na lewo druga sień. 2633

KUPNO SPRZEDAŻ nieruchomości poleca i przyjmuje Starkiewicz, Częstochowa, Aleja 38. 2593

Zguby

UNIEWAŻNIAM zgubioną Meldekarte Arbeitsamt Tschenstochau — wystawioną na nazwisko Wilczyński Wacław. 2681

ZGUBIONO dowód osobisty, wydany przez gm. Grabówka na nazwisko Józef Kaszprzyk. 377

Piszcie skrypty ogłoszeń wyraźnie a uniknie się nieporozumień!

Wydawnictwo i Redakcja „Kurier Częstochowski" Częstochowa, III Aleja 52, tel. 22-45 i 22-49. — Za terminowy druk ogłoszeń wydawnictwo nie odpowiada